

Bezdomne piekło

data aktualizacji: 2019.11.07 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



(fot. Anna Wójcik-Brzezińska)

Trudno stwierdzić ile ma lat. Twarz z wielokrotnie połamanym nosem, popękkanymi kośćmi policzkowymi, powybijanymi zębami i pozbawionymi wzroku oczami nie ma urody, ani wieku. Jest jedną z wielu całymi dniami snujących się po mieście, nocami zalegających w przypadkowych miejscach. Pracownicy pomocy społecznej, wraz ze strażnikami miejskimi rozpoczęli kontrole pustostanów.

W karcie leczenia lekarz wypisał – liczne stłuczenia, pęknięcia kości czaszki obrażenia wewnętrzne, wywichnięcia... utratę wzroku. Cudem, że ze spotkania z partnerem uszła z życiem. Nie pamięta wiele. Tylko przeszywający ból w oku. Raz, potem drugi, potem tylko ciepły smak krwi. Miała szczęście, brodzącą we krwi znalazła przypadkowa osoba. Wezwała pogotowie. To był pierwszy raz, gdy Aldona naprawdę uniosła się w niebo. Nie pamięta szczegółów, pielęgniarka w szpitalu powiedziała, że do Łodzi przetransportował ją śmigłowiec.

Trudno stwierdzić ile ma lat. Twarz z wielokrotnie połamanym nosem, popękanymi kośćmi policzkowymi, powybijanymi zębami i pozbawionymi wzroku oczami nie ma urody, ani wieku.

- Mam swoje zdjęcie, jak byłam młoda, pani nie uwierzy, ale podobałam się mężczyznom. Gdzieś mam zdjęcie ślubne, dwadzieścia lat temu przypomielałam człowieka. Miałam pracę. Byłam krawcową w Rawie Mazowieckiej, z mężem zamieszkałam w Skierniewicach. Zaczęło się bicie i alkohol. Ostatni raz dobrze było, jak mieszkaliśmy z rodzicami, chodziłam do zawodówki - opowiada.

Ma dwójkę dzieci. Starsze w rodzinie zastępczej zdążyło się usamodzielnąć, młodszej nie chce widzieć. Wstydzi się.

- Lepiej, by nie wiedziała, jak skończyłam - mówi. - Zresztą, by mnie nie poznała. Dziś nie jestem podobna do nikogo.

Tego pobicia z sierpnia nie zgłosiła na policję. 9 sierpnia dostała wypis ze szpitala. Miejski Ośrodek Pomocy Rodziny w Skierniewicach ubezpieczył ją, zabezpieczył miejsce w całodobowym schronisku.

- Pobita, połamana z uszkodzonym oczodołem, nawet po wyjściu ze szpitala wymagała stałej opieki lekarskiej, zapewniliśmy wszystko. Odeszła stamtąd, z ośrodka, w którym przebywała odebrał ją partner. 23 sierpnia wyszedł z więzienia, zobowiązał się do zabezpieczenia Aldonie opieki medycznej, utrzymywania jej - opowiada Barbara Jarczewska, dyrektor MOPR w Skierniewicach.

- Rozmawialiśmy z tą panią, namawialiśmy, by złożyła zeznania na policji, poinformowała o brutalnym pobiciu, nie zgodziła się.

- Ja jestem bezdomna, wielu musiałoby siedzieć. Przyzwyczyłam się do bicia - odpowiada kobieta.

Od lat żyje na ulicy. Jak ktoś zaprosi, przenocuje na podłodze, jak nie - nauczyła się spać na stojąco.

Nie jest sama. Michał pochodzi spod Wadowic. Życie „spaprała mu cyganka”. Regularnie odsiadyuje wyroki, potem wraca, by zająć się Aldoną. Na początku października zgłosił się z nią do ośrodka pomocy. To nie on ją pobił, mówi, że jak znajdzie tamtego to poleje się krew.

- Potrzebujemy dachu nad głową, czasem koczujemy w takiej budzie przy Granicznej, ale teraz to wielki śmietnik, a i zimno potwornie - mówi mężczyzna. Pokazuje legowisko w krzakach, w polu. - Jak było ciepło, tu koczowaliśmy. Teraz jeździmy do mojego brata do Krężc - opowiada.

W piątek, 4 października umówili się z pracownikami MOPR na wizję lokalną, w ruderze przy ulicy Granicznej. Nie dotarli na miejsce. Pracownicy pomocy społecznej komentują: - Nigdzie nie zagrzeją miejsca, a do schroniska nie chcą. Tam są regulaminy, do tych wielu bezdomnych nie może się przekonać.

Wrócą jak temperatury zaczną oscylować w okolicy zera. Strażnicy miejscy, pracownicy pomocy społecznej już zaczęli kontrole pustostanów. Podrzucają koce, coś do jedzenia. Umawiają się na spotkania. Samorząd, w którym bezdomny miał ostatni meldunek ma obowiązek udzielić obywatelowi pomocy.

12 bezdomnych MOPR ze Skierniewic utrzymuje w ośrodkach w całym kraju. Z bezpłatnych posiłków w jadłodajni przy ul. Koziętulskiego korzysta 75 podopiecznych MOPR.

W sytuacjach kryzysowych są miejsca w hostelu przy Koziętulskiego. W nocy z poniedziałku na wtorek w okolicach dworca funkcjonariusze Służby Ochrony Kontroli zatrzymali dwie osoby, próbowano odstawić na noc do hotelu. Jeden mężczyzna uciekł. Drugi nad ranem ruszył na piechotę

do domu, do Makowa.

Służby pomocy społecznej szykują się do zimy, apelują o zgłaszanie miejsc koczowania bezdomnych. Po Aldonie i jej partnerze nie ma śladu.

W najbliższych dniach do najbardziej potrzebujących trafi 130 ton węgla.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/33791-bezdomne-pieklo>